GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

№ 24 Dnia 13 czerwca 1937 r. PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr

Fanatyzm religijny

C. d.

Fanatyzm Kościoła rzymskiego, jak zaznaczyliśmy, nie wypływa bynajmniej z „nienawiści wyznaniowej tłumów", gdyby tak było istotnie — miał ten kościół aż nadto dużo czasu, bo zgórą tysiąc lat, ażeby tę nienawiść wyrwać z korzeniem, szerząc i wpajając w wiernych zasady Chrystusowej wszechludzkiej miłości bliźniego, karcąc natomiast i wykorzeniając najmniejsze objawy zdziczenia moralnego i nietolerancji względem innowierców. Wszystkie objawy fanatyzmu tłumów, wojny, rzezie, „tumulty" były przygotowywane przez międzynarodową organizację papieską, podżegane przez księży, lub w najlepszym razie, tam, gdzie ręka kierująca „ślepym mieczem" była dobrze zamaskowana, przyzwalane, pochwalane i aprobowane przez dostojników kościoła.

Że tak było istotnie, sam autor „Nienawiści wyznaniowej tłumów" dość naiwnie, zresztą, daje tego dowody, gdy mówi o największym z „tumultów", jaki miał miejsce w Krakowie w czasie bezkrólewia w 1537 r., kiedy to młodzież akademicka i tłum pospólstwa zburzyli i zrabowali zbór ewangelicki, zwany „Brogiem".

„Ten ruch ludowy, pisze Sobieski, był czysto rodzimy, nie wpłynęła nań żadna podnieta z Rzymu". A o kilka wierszy dalej pisze: „To też kardynał Hozjusz *niepomiernie się radował* z tego ataku na „synagogę szatana" i pod niebo wynosił tumultuantów... karać ich za to — przekonywał Hozjusz — byłoby to ściągać na cały kraj pomstę Bożą; raczej nagrodzić należy i starać się z sił całych, aby na miejsce zniszczonego żadna nowa nie powstała „bożnica". Oto skąd się sączył i sączy ten jad nienawiści wyznaniowej.

Kardynał Hozjusz, o ile nie był sam bezpośrednią sprężyną tego bezprzykładnego zdziczenia i barbarzyńskiego wybuchu fanatyzmu — „niepomiernie się radował", że wreszcie ciemny tłum, jak i najoświeceńszy kwiat młodzieży zdali egzamin „dojrzałości" religijnej i wykazali czynem, że dobrze zrozumieli zasady „wiary chrześcijańskiej" przez tyle wieków tak mozolnie i z taką precyzją wpajane im przez rzymskich Hozjuszów.

Że egzamin wypadł świetnie, nie można się temu dziwić: tumult, jak wyjaśnia p. Sobieski, miał miejsce w Krakowie, któremu daje nazwę „Rzymu polskiego". „Lud ten, jak świadczy, odznaczał się szczególną pobożnością", a według świadectwa nawet samego jezuity Kanizego, przejęty był „gorącą pobożnością", gorliwie uczęszczał na nabożeństwa do kościołów i „obfite dawał datki ku ich ozdobie". Taki materjał ludzki, taką gorliwość i pobożność można było wyzyskać dla wszczepienia istotnych zasad Chrystusowej miłości, wysokiej kultury ducha, tolerancji, poszanowania cudzych przekonań, któremi to cnotami winna jaśnieć prawdziwa religja.

Zamiast tych przymiotów, armja księży kultywowała fanatyzm religijny i nienawiść wyznaniową.

Że tak było i jest istotnie potwierdza to sam p. Sobieski, gdy na innem miejscu pisze:

„Znamienny jest czas, w którym najczęściej zachodzą tumulty. Gromadne ruchy wypadają prawie zawsze w lecie, prawie nigdy w zimie. Najczęściej tumulty zdarzają się na Boże Ciało, kiedy ludność katolicka występuje publicznie w procesji.

Oczywiście, wtedy bowiem masy ludu są w najbliższem zetknięciu się ze swoimi wychowawcami, wtedy najłatwiej, podnieciwszy wszczepiony im fanatyzm religijny, pchnąć ich do niepoczytalnych czynów.

Że znamienny jest czas, w którym zachodzą tumulty, doświadczyli tego na sobie marjawici płoccy, a zwłaszcza mieszkańcy klasztoru gdy w latach 1906-10 mieli stale w czasie wielkanocnych spowiedzi wybijane przez skruszonych penitentów rzymskich duszpasterzy wszystkie literalnie szyby od strony ulicy, a „beczenie" rozlegało się głośnem echem wszędzie, gdzie się tylko pokazał kapłan marjawicki. „Beczeli" nie tylko ulicznicy, ale i wcale inteligentnie wyglądające paniusie.

Tak więc „nienawiść wyznaniową tłumów" wszczepiali niezawodnie jak teraz, tak i dawniej rzymscy księża i czuwali nad tem, ażeby żadne prawo w Rzeczypospolitej nie śmiało ograniczyć ich samowoli i krępować ich akcji katolickiej w zwalczaniu swoich przeciwników.

Konfederacja Warszawska po tylu trudach, walkach i zabiegach zdobyta przez inowierców, była uważana, jak pisze p. Sobieski, dodając w nawiasie: „szczególnie przez duchowieństwo", tylko za chwilowe zawieszenie broni, nieodzowne w tak krytycznej i niebezpiecznej dla ogółu chwili... Jeszcze się nie urodziła „konfederacja", a już przeciw jej permanencji rozpoczyna zaraz strona katolicka atak namiętny, odtąd bezustanny, zacząwszy od współczesnych, natychmiastowych protestacji prymasa, naczelnika uniwersalnej Rzplitej i licznych listów i pism Hozjusza przeciw temu „bezbożnemu prawu skierowanych" [1]).

Oto zasadnicze stanowisko kościoła w sprawie równouprawnienia wyznań, które nie uległo najmniejszej zmianie aż do ostatniej chwili i było po wsze czasy przyczyną wszelkiego rodzaju „tumultów" i kłopotów rządów Rzplitej, ze szkodą dla państwa i powodujących już raz jego upadek.

Fanatyzm kościoła katolickiego, jak z tego, co powiedzieliśmy wynika, nie wypływa również z gorliwości o zbawienie dusz (co bezustannie głoszą kaznodzieje i duszpasterze rzymscy), nie wynika z chęci rozpowszechnienia i zaszczepienia „jedynej" Prawdy, z przeświadczenia, że poza nią wszystko jest „bezwstydnem kłamstwem" i „kuglarstwem religijnem".

1) Nienawiść wyznaniowa tłumów Sobieski str. 27-28.

C. d. n.

W. P.

Słowo Boże

Ewangelja według św. Łukasza 5. na niedzielę IV po zesłaniu Ducha Św.

Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego, a On stał podle jeziora Genezaret. I ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybacy wyszli byli i płukali sieci. I wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosił go, aby nieco odjechał od ziemi. A siadłszy uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mowić, rzekł do Szymona: „Zajedź na głębię i zapuśćcie sieci wasze na połów. A Szymon odpowiedziawszy rzekł Mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo Twe zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzyszów, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przybyli i napełnili obie łodzie, tak iż się mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli z połowu ryb, który pojmali, także też Jakóba i Jana, synów zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy szli za Nim.

Cudowny połów ryb, zaznaczony w Ewangelji św. ma niewątpliwie znaczenie prorocze, jak to widać ze słów Pana Jezusa, wyrzeczonych do Piotra: „Nie bój się odtąd już ludzi łowić będziesz".

To też teologowie rzymskiego Kościoła, chcąc przypisać swemu Kościołowi niepożytą trwałość i twierdząc, że ten tylko kościół jest jedyny prawdziwy, nieomylny, zbawczy i ostateczny, pomimo moralnego i duchowego upadku wielkiej liczby jego członków i stojącej na jego czele hierarchji, powołują się na przypowieść Pana Jezusa o niewodzie, zagarniającym mnóstwo ryb, dobrych i złych, co oznacza, że w Kościele Chrystusowym będą sprawiedliwi z niesprawiedliwymi, czyści z nieczystymi, miłujący z nienawidzącymi, ci którzy mają być zbawieni, — z idącymi na potępienie.

Ale wszyscy prawie Ojcowie pierwszych wieków Kościoła rozumieli, że po tym Kościele Apostolskim, który był figurowany przez pierwszy połów ryb, dokonany przed Zmartwychwstaniem Pańskiem, a zagarniający wielkie mnóstwo złych i dobrych ryb, nastąpi drugi Kościół i drugi połów, dokonany po Zmartwychwstaniu, zagarniający same tylko dobre i wielkie ryby. „Dwa bowiem były połowy ryb — mówi św. Augustyn w swoim 248 kazaniu do ludu (Sermo 248) — dokonane na rozkaz Pana Jezusa Chrystusa przez uczniów Jego: Jeden przed męką i zmartwychwstaniem Chrystusa, a drugi po zmartwychwstaniu Jego. W tych dwóch połowach przedstawiony jest nam Kościół: najpierw taki, jaki jest obecnie, a następnie taki, jaki będzie po zmartwychwstaniu. Po pierwszym połowie, dokonanym przed Męką i Zmartwychwstaniem Swojem, Chrystus rzekł do Apostołów: Pójdzcie, a

uczynię was rybakami ludzi. I oni wziąwszy sieci słowa Bożego, zarzucili je na morze całego świata i takie mnóstwo pojmali chrześcijan, że dwie one łodzie, to jest Synagoga i Kościół, które napełnili wiernymi z Żydów i Pogan, poczęły się zatapiać. Zatapjają je zaś źli Chrześcijanie przez swoje złe życie; a nietylko zatapjają ale i sieci rozrywają; bo gdyby sieci nie były rozrywane, to nie byłyby popełniane schyzmy. Taki jest ten pierwszy połów, który obecnie cierpimy; taki jest też i Kościół, na który patrzymy. Ale zupełnie inny będzie drugi, którego gorąco pragniemy i o który usilnie się modlimy. Oto Pan już umarł, ale i zmartwychwstał i ukazawszy się Swym uczniom nad morzem, znowu im swe sieci zarzucić rozkazał. Ale nie gdzieniebądź, jak przed Swym zmartwychwstaniem; lecz tylko po prawej stronie. Sami tylko prawi mają być pojmani. Uważcie więc, najmilsi, jaki będzie on drugi Kościół; odróżnijcie go od teraźniejszego. Cieszcie się nadzieją, że do niego należeć będziecie. Już tylko sami dobrzy w nim będą. Już nie będzie się on lękał złych ludzi. Teraz jakże wiele przystępuje do Ołtarza złych, którzy zdają się należeć do ludu Bożego, lecz nie są zapisani do księgi żywota. Są bowiem poza liczbą. (Psalm 39,6). A w onym przyszłym Kościele nie będzie już nikogo poza liczbą wybranych. Wszyscy też będą wielkimi, bo jakże mieliby małymi być ci, którzy Aniołom Bożym będą równi. Do liczby tych wielkich ryb i wy zaliczeni będziecie, jeśli to słowo Boże nietylko chwalić, ale i według niego żyć będziecie... Wtedy to Kościół ów okaże się nader czystym i sprawiedliwym. Nie będą w nimo szukiwać ani zwodzić; nie będą pod osłoną owczej skóry wilczej natury ukrywać, ale jako jest napisane: Przyjdzie Pan, Który też oświeci to, co skryte jest w ciemności, i objawi rady serc, a natenczas każdemu będzie chwała od Boga".

Tak wyjaśnia tę ewangelję św. Augustyn, Ojciec Kościoła. *W. P*

Uroczyste powitanie Pana Prezydenta Rplitej w Rumunji

Przejazd Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przez Rumunję dał okazję do licznych i serdecznych manifestacyj na cześć Głowy państwa polskiego ze strony ludności rumuńskiej.

Oficjalne powitanie przybywającego na ziemię rumuńską Pana Prezydenta ze świtą odbyło się o

---

JÓZEF PIŁSUDSKI.

O patrjotyzmie

„Walka" nr 1, str. 4—6, z października 1902 r.

Litwa oddawna już jest polem zażartej walki narodowościowej. W tej walce krwią jej synów przesiąkły pola i bory, deszcz prześladowań i praw wyjątkowych sypie się na nią ustawicznie, a ludność jest rozdzierana przez rozterki i waśnie narodowościowe. W takich warunkach hasła i uczucia patrjotyczne muszą odgrywać wielką rolę w życiu społecznem. Każdy więc człowiek myślący musi się rozpatrzyć w tym zgiełku i swarach, oraz wyrobić sobie zdrowy sąd w sprawach, tak żywo kraj obchodzących, a każde stronnictwo i partja polityczna ma obowiązek zająć w tym wypadku określone stanowisko.

W obecnych czasach, gdy naród dla narodu, tak samo jak człowiek dla człowieka, nie jest bratem, lecz wilkiem, przeważnie mamy do czynienia z dwoma rodzajami patrjotyzmu — zaborczym i obronnym.

Jeden i drugi są ściśle z sobą przyczynowo związane, gdyż jak bez zwycięzcy niema zwyciężonego, tak bez zaboru nie może być obrony od niego. Pierwszy — zaborczy — jest obecnie hasłem politycznem w większości wielkich mocarstw europejskich. Ma on na swe usługi miljony bagnetów i armat, tysiące rzeczników w postaci ministrów, dziennikarzy i uczonych, miljardy pieniędzy, wyciśniętych z ludu pracującego. Pcha on narody do bratobójczej walki, podbija kraje i wysysa je, jak pająk muchę. Jeśli jednak mu się przyjrzymy uważnie, spostrzeżemy, że sprężyną tego hałasu szowinistycznego, który teraz napełnia świat cały, nie jest właściwy patrjotyzm, uczucie miłości i przywiązania do swej ojczyzny. Na dnie tego prądu kryje się gad, który toczy obecne społeczeństwa, oparte na krzywdzie i wyzysku ludu pracującego.

Burżuazja — pani obecnego świata — w każdym kraju znajduje się w ustawicznej wojnie konkurencyjnej z burżuazją innych państw i narodów. Żeby istnieć i rozwijać się, musi mieć jak najobszerniejsze rynki zbytu dla swych towarów, musi wobec konkurencji sąsiadów odgradzać zawojowane rynki cłami, taryfami i przywilejami. Im państwo jest potężniejszem, silniejszem i obszerniejszem tem większym jest rynek zbytu, tem łatwiej mu

godz. 10 na stacji Bacau. Dworzec został bogato udekorowany. Na peronie ustawiła się kompanja honorowa 27 p. p. ze sztandarem oraz zgromadzili się przedstawiciele władz miejscowych na czele z prefektem i dowódcą garnizonu. W szpalerach ustawiły się liczne rzesze młodzieży szkolnej, które w momencie przybycia pociągu wznosiły okrzyki powitalne. Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z ministrem Beckiem wysiadł z wagonu i po przywitaniu się z władzami miejscowemi, przeszedł przed frontem kompanji honorowej. Orkiestra odegrała hymn narodowy. Burmistrz Bacau wręczył Panu Prezydentowi chleb i sól, a jedna z dziewczynek wiązankę kwiatów biało-czerwonych.

Przed dworcem zgromadziły się liczne tłumy miejscowej ludności, które wznosiły gorące okrzyki na cześć Pana Prezydenta R.P. i Polski. Wśród entuzjastycznych okrzyków, zgromadzonych na dworcu tłumów pociąg ruszył w dalszą drogę.

Bukareszt. Przed pałacem królewskim, gdzie powiewa majestatycznie sztandar Polski, zajęły miejsca liczne oddziały wojsk rumuńskich, które za pół godziny miały przejść w defiladzie przed Panem Prezydentem R. P. i królem Karolem.

Pogoda wspaniała. Słońce świeci od samego rana.

Na dworcu w Mosagoja w oczekiwaniu na pociąg specjalny, wiozący Pana Prezydenta R. P. przybyli król Karol, książę Michał, liczni dygnitarze państwowi, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego.

O godz. 16 na dworzec, przybrany bogato barwami narodowemi Polski i Rumunji, przybywa pociąg specjalny Pana Prezydenta. Pan Prezydent, minister Beck oraz świta wychodzą z wagonu. Pana Prezydenta wita król Karol, a następnie książe Michał. Orkiestra gra polski hymn narodowy. Panu Prezydentowi zostają przedstawieni premjer Tatarescu, patrjarcha Miron Christea, marszałkowie Averesco i Presan, marszałkowie senatu i izby poselskiej, członkowie rządu, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego oraz inni dygnitarze. Burmistrz Bukaresztu Donescu wręcza Panu Prezydentowi chleb i sól, wygłaszając krótkie przemówienie powitalne w imieniu ludności stolicy.

Pan Prezydent R. P., król Karol i książę Michał przechodzą następnie przed frontem kompanji honorowej 1 p. p., która prezentuje broń. Pan Prezydent rozmawia następnie przez krótki czas z szefami misyj zagranicznych oraz z przedstawicielami władz.

Po wyjściu z dworca, Pan Prezydent i król Karol zajmują miejsce w otwartym powozie, który rusza przez ulice miasta, poprzedzany przez szwadron honorowy gwardji. W następnym powozie zajmuje miejsce ks. Michał z marszałkiem dworu Urdareanu, w trzecim powozie zasiadają ministrowie Beck i Antonescu.

---

przychodzi stanąć w obronie swego przemysłu i handlu i narzucać innym krajom odpowiednie ulgi dla swych towarów. Stąd rozwój polityki kolonjalnej, stąd zamiana świata w obóz wojenny. Dalej, państwo tem jest silniejszem, im jest bardziej jednolitem i spojonem. W krajach więc zawojowanych panowanie sięga do duszy ludzkiej, chcąc ją przerobić na modłę zwycięzcy, narzuca się ludom podbitym wiarę i język zwycięzcy, ustanawia się przywileje dla przybyszów i sprzedawczyków, poddaje się prześladowaniu tych, co ulec nie chcą.

Przy ogniu szowinizmu burżuazja piecze i drugą pieczeń. Kapitalizm dzieli świat na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy oraz wywołuje walkę pomiędzy nimi. Walka ta, obejmując coraz szersze koła ludu pracującego, zagraża coraz bardziej panowaniu burżuazji. Szowinizm narodowy, przeciwstawiając jeden naród drugiemu, łączy to, co się rozkleja pod wpływem walki klasowej, i wstrzymuje rozkład gnijącego społeczeństwa. Zwyczajem despotów burżuazja stara się zakryć brud wyzysku i ogrom nędzy ludowej zaszarganym łachmanem wielkości narodowej, łachmanem, do którego przyschły krew i łzy męczonych i ujarzmionych ludów.

Takim jest patrjotyzm zaborczy w Europie. Rosyjski szowinizm, z którym my na Litwie mamy tu dawno do czynienia, nie różni się zasadniczo od europejskiego. Na dnie jego również leży wyzysk zabranego kraju, oraz zysk i korzyść zaborców. Różnica polega po pierwsze na tem, że prądem tym kieruje nie burżuazja, lecz barbarzyński carat, który chce podeprzeć chwiejący się ustrój polityczny, rzucając swemu społeczeństwu, jak opadającym psom kości, podbite kraje do ogryzania; po drugie zaś zamiast martwych towarów europejskich, których sama Rosja do zbytku nie posiada, carat wyrzuca na zawojowane rynki towar żywy tysiące — głodnych i żądnych łupu czynowników.

Patrjotyzm zaborczy tak jest sprzecznym z najprostszem poczuciem sprawiedliwości, tak zatruwa atmosferę moralną wśród zaborców, a życie wśród ujarzmionych, że przeciwko niemu wypowiedzieć się musi każdy porządny człowiek bez względu na swe przekonania. Wśród socjalistów zaś dwóch zdań pod tym względem być nie może. Stoczyć z nim muszą walkę na śmierć i życie i zdzierać mu maskę z oblicza, wykazując, ile krzywdy ludzkiej i błota za nią się ukrywa.

By skończyć z patrjotyzmem zaborczym, wspomnimy tu i o szowinizmie polskim. Nie rozporzą-

Wśród głośnych okrzyków tysiącznych tłumów, zgromadzonych na ulicach stolicy, wiwatujących na cześć Pana Prezydenta, wśród szpalerów wojsk, prezentujących broń, Pan Prezydent R. P. i król Karol przybywają do pałacu królewskiego o godz. 16.50.

U wrót pałacu królewskiego następuje uroczyste powitanie Pan Prezydenta przez oddziały gwardji. O godz. 17 Pan Prezydent R. P., król Karol i ks. Michał oraz minister Beck zajmują miejsca w w loży. Rozpoczyna się defilada.

Z Polski i ze świata

Polska. W Krakowie zakończył się proces, przeciwko 47 wspólnikom inż. Doboszyńkiego, oskarżonym o napad w lecie ub. r. na Myślenice i zburzenie mieszkania starosty. Trybunał Sądu Okręgowego wśród dużego zainteresowania ogłosił wyrok skazujący 34-ech na kilkomiesięczne więzienie, przyczem 17-tu oskarżonym wyrok zawieszono na trzy lata, a wszystkim zasądzonym zaliczono na poczet kary areszt śledczy.

Najwyższy wymiar kary 1 rok i 8 miesięcy. Bodaj to sądy polskie! Rodzony ojciec nie mógłby łagodniej ukarać niesforne swoje dzieci. Coby to się działo w raju bolszewickim — istna rzeź niewiniątek.

Niemcy. Agencja Reutera dowiaduje się z niemieckich kół politycznych, że nota rządu Rzeszy do Watykanu winna być interpretowana jako ultimatum, pozwalające przewidywać zerwanie stosunków dyplomatycznych o ile stolica apostolska nie udzieli kardynałowi Mundeleinowi nagany.

Nota wywołała wielkie wrażenie, gdyż ujęta jest w bardzo kategorycznym tonie, zaś ustęp, mówiący o nie możności utrzymania nadal normalnych stosunków jest niezwykle znamienny.

Po kilku dniach przekonano się w Berlinie, że kurja rzymska nie zamierza wkraczać w sprawę kardynała Mundelejna, wobec czego dnia 24 ub. m. nastąpiła nowa ustna demarche ambasadora Niemiec przy Watykanie. W odpowiedzi ustnej, otrzymanej nazajutrz od sekretarza stanu kardynała Paceli, która następnie

---

dza on coprawda machiną państwową, a będąc sam prześladowanym i skrępowanym przez prawa wyjątkowe, nie przedstawia dla nikogo niebezpieczeństwa. Opierając się jednak na pewnej przewadze, jaką mu daje wyższość kulturalna i ekonomiczna, występuje niekiedy wrogo względem Litwinów. Jest przecież faktem znanym, że często księża rozwijają działalność polonizacyjną. Znajduje to poparcie u biskupów i prałatów, którzy nieraz do parafij litewskich posyłają księży, nie umiejących ani słowa w języku swych parafjan. Nie jest również tajemnicą, że pewna część inteligencji polskiej niechętnem patrzy okiem na rozwój kultury litewskiej i stara się nawet usposobić lud polski wrogo względem swych sąsiadów.

Wszelkie wnoszenie do naszego życia społecznego waśni narodowościowych spotkać w nas musi zaciętych przeciwników. Spory i kłótnie osłabiają nasze siły i dają możność wspólnemu prześladowcy — caratowi — korzystać z nich i wzmacniać swe panowanie nad nami. Precz więc z nimi! Wypleniajmy wśród towarzyszy niechęci względem ludzi innego pochodzenia, wiary lub języka. Niech wbrew szalejącej burzy nienawiści plemiennych, wśród nas panuje zgoda i braterstwo bez względu na różnice narodowościowe i wyznaniowe!

Całkiem innym jest patrjotyzm obronny. Wywołuje go napaść i w odpowiedzi na nią zapala on ludzi chęcią obrony. W zasadzie jest on słusznym, dąży bowiem do naprawy krzywdy popełnionej i walczy o jedno ze starganych i zdeptanych praw człowieka. Na Litwie zaś, gdzie na całej przestrzeni kraju niema dziecka, które w szkole słyszy dźwięk ojczystej mowy; gdzie jak kraj szeroki i długi, miljony Polaków, Litwinów i Białorusinów nie mają ani jednej bibljoteki i czytelni, ani jednej gazety; gdzie istnieje naród litewski, któremu dzikie prawa zabraniają drukować książki w swoim języku; gdzie część społeczeństwa — Żydzi ma zamknięte dla siebie szkoły i nie ma prawa swobodnego ruchu; gdzie publiczne używanie języka niektórych mieszkańców Litwy bywa surowo wzbronione; gdzie wreszcie możliwe są w w. XX prześladowania religijne — na Litwie patrjotyzm ludności uciskanej jest przejawem naturalnej samoobrony, a walka o prawa narodowe, wiążąc się ściśle z interesami i potrzebami wszystkich warstw ludności, staje się sprawą palącą i jest na ustach każdego.

C. d. n.

została potwierdzona na piśmie, rząd Rzeszy nie otrzymał satysfakcji.

Z tonu odpowiedzi tej wynika, że stosunki między Watykanem a Rzeszą dalekie są od jakichkolwiek widoków na rychłe uregulowanie.

W niemieckich kołach politycznych oświadczają, że odpowiedź, udzielona przez kardynała Pacellego ambasadorowi von Bergenowi „stanowi w gruncie rzeczy nową obrazę, gdyż zwrot, że kardynał „odpowiedział pięknym za nadobne" nie może być inaczej zrozumiany przez rząd Rzeszy". Niezależnie od tego -- zdaniem niemieckich kół politycznych — odpowiedź Watykanu solidaryzuje się z obraźliwemi wywodami kardynała Mundeleina".

Anglja. Z Walencji donoszą o zaatakowaniu d. 1 b. m. niemieckiego pancernika „Deutschland" przez samoloty rządu walenckiego. Aeroplany hiszpańskie leciały do Palma de Mallorra. Według otrzymanych tu doniesień samoloty zrzuciły 12 bomb na krążownik niemiecki. Kilka bomb eksplodowało. Krążownik odpowiedział ogniem na atak samolotów hiszpańskich. Bliższych szczegółów dotyczących tego incydentu brak.

Okręt ten wchodzi w skład eskadry, przeznaczonej do wykonywania międzynarodowej kontroli morskiej. Mimo to został on między godz. 18-19 wieczorem niespodziewanie przez dwa zniżające się w locie ślizgowym samoloty rządu w Walencji obrzucony bombami. Ponieważ okręt stał spokojnie na kotwicy, załoga jego znajdowała się w niczem nie chronionych pomieszczeniach na przodzie okrętu. Jedna z bomb samolotu rządowego wybuchła w jadalni dla żołnierzy. 20 zabitych i 73 rannych — oto następstwo tego zbrodniczego zamachu. Druga bomba wybuchła na pokładzie bocznym, wyrządzając tam jednak tylko nieznaczne szkody. Pancernik „Deutschland", który jest zdolny do boju i podróży, udał się do Gibraltaru, aby tam wyładować rannych. Okręt nie oddał ani jednego strzału do samolotów.

Jako odwet za występny napad czerwonych samolotów bombowych na stojący na kotwicy pancernik „Deutschland" dziś w godzinach porannych niemieckie siły morskie bombardowały fortyfikacje portu Almerja.

Po zniszczeniu urządzeń portowych i stanowisk czerwonych bateryj, akcja odwetowa została przerwana i zakończona.

Rozgłośnia w Salamance o godz. 19 m. 30 nadała wiadomość, iż samolot, którym gen. Mola, szef armji północnej, dokonywał lotu nad frontem biskajskim, z powodu gęstej mgły w niewyjaśnionych bliżej okolicznościach spadł na ziemię.

Gen. Mola, jego adjutant, 2 oficerów sztabu generalnego i 2 lotnicy, którzy znajdowali się w samolocie, zmarli z odniesionych ran.

Zwłoki zniekształcone w straszny sposób, niemożliwe do rozpoznania znaleziono w odległości 25 mtr. od szczątków samolotu.

D 7 b. m. P. Prezydent Rzeczypospolitej opuścił Warszawę udając się z wizytą oficjalną do Rumunji

Wyjazd P. Prezydenta z Warszawy miał charakter specjalnie uroczysty. Drogę z Zamku do Dworca Głównego odbył P. Prezydent przez Krakowskie, Nowy Świat i Al. Jerozolimskie. Wzdłuż całej trasy, którą P. Prezydent przejeżdżał — ustawione były szpalery wojska.

Na pożegnanie P. Prezydenta na dolny peron dworca Głównego przybył rząd in corpore, podsekretarze stanu, oraz wielu przedstawicieli wojska. Na peronie wystawiona była kompanja honorowa. Przybyli też wszyscy członkowie poselstwa rumuńskiego. Przed przyjazdm P. Prezydenta wszedł na peron p. minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, i odebrał raport i dokonał przeglądu kompanji honorowej.

Następnie przybył p. minister spraw zagranicznych J. Beck, który towarzszy P. Prezydentowi w podróży do stolicy Rumunji.

Gdy podstawiono specjalny pociąg salonowy, złożony z sześciu wagonów, rozległy się dzwięki sygnału „Hasło Wojska Polskiego".

W chwili tej na schodach ukazał się P. Prezydent w towarzystwie p. Marszałka Śmigłego Rydza i p premiera gen. Sławoja Składkowskiego.

Orkiestra gra Hymn Narodowy. P. Prezydent przechodzi przed frontem kompanji. Dowódca składa raport.

Po przywitaniu się ze zgromadzonymi dostojnikami Państwa i armji P. Prezydent wsiadł do wagonu.

Za P. Prezydentem zajęli miejsca w pociągu, towarzyszący Mu w podróży, p. minister Beck, szef protokółu dyplomatycznego hr. Romer, szef gabinetu wojskowego gen. Schaliv, dwaj adjutanci P. Prezydenta, rotmistrz Hartman i kpt. mar. Kryński oraz sekretarz osobisty p. ministra Becka p. Siedlecki.

Kongres Związku Młodej Wsi

W dniu 19 i 20 czerwca będzie obradował Ogólnopolski Kongres Związku Młodej Wsi. Cele Kongresu zostały uwydatnione w specjalnie wydanej odezwie, z której ważniejsze myśli podajemy niżej.

„Wyrobiliśmy w sobie zdecydowaną postawę w stosunku do głównych dziedzin życia, oraz palących potrzeb wsi i Państwa. Wypracowaliśmy swoją ideologję. Stajemy setkami i tysiącami na naszych zjazdach powiatowych, wojewódzkich i centralnych. Nie szczędzimy ofiar na organizację. Jesteśmy jednolici w myśleniu, karni w działaniu i ofiarni społecznie...

Dziś, kiedy za ścianami naszej Ojczyzny drży ziemia od marszu sposobionych do wojny narodów, a komunizm i inne wrogie siły za obce pieniądze usiłują rozkładać nasze Państwo od wewnątrz, kiedy Wódz Naczelny, Marszałek Edward Śmigły-Rydz, w poczuciu historycznej odpowiedzialności rzucił w Naród hasło wzmożenia obronności Państwa, chcemy wobec całego Narodu zadokumentować, że Młoda Wieś jest uświadomiona narodowo, jest mocna i zwarta wewnętrznie, złączona duchowo z Armją i że w tym kierunku pójdzie dalej...

Dziś, kiedy siły wrogie rozwojowi wsi, zapatrzone we własne klasowe interesy, usiłują pomniejszyć rolę chłopa w Państwie, kiedy wielomiljonowej rzeszy młodzieży wiejskiej odmawia się prawa do ziemi, a z drugiej strony przez skartelizowanie przemysłu i utrzymanie wysokich cen hamuje się odpływ ludności ze wsi do miast, kiedy siły reakcyjne godzą w honor chłopa polskiego, wmawiając społeczeństwu, że oddanie chłopu ziemi — to wygłodzenie miast i armji, bo chłop nie potrafi ziemi uprawiać, winniśmy wobec całej Polski stwierdzić, że wieś z oburzeniem odrzuca te insynuacje, że nadaremnie stawia się przeszkody na drodze wiodącej do rozwoju wsi. Chłop bowiem potrafi rzucone mu pod nogi kłody usunąć."

Organ Centralnego Związku Młodej Wsi taką pobudką wzywa związkowców do zlotu:

„Za dwa tygodnie staniemy na polu Mokotowskiem trzydziestotysięczną gromadą. Za kilkanaście dni zjedziemy się z całej Rzeczypospolitej na Kongres Ruchu Młodowiejskiego.

Nad morzem głów rozwiną się setki sztandarów, a ponad nimi sztandar Centralnego Związku Młodej Wsi — symbol jednolitości naszej Organizacji.

Na zieleni rozbłysną w słońcu, zamienią się złotem słowa dla nas najistotniejsze, wyrazy najżywsze z żywych:

Trzeba z żywymi naprzód iść po życie sięgać nowe!...

Wpiją się nasze oczy w to hasło, załomocą serca jednym rytmem, zjednoczą się w pieśni—hymnie Związkowym — powtórzonym przez trzydzieści tysięcy ust.

Ten huczny, potężny śpiew uderzy w mury stolicy, echem rozprzestrzeni się po całej Polsce, zadokumentuje o naszej tradycji — i obecnej walce o postęp i nową odrodzoną Polskę Chłopską.

. . . .

Musimy olbrzymią żywiołową manifestacją pokazać narodowi, co myślą masy chłopskie.

Musimy w dniu dwudziestym czerwca rozpalić wielkie ognisko tęsknot, pragnień i dążeń młodego pokolenia wiejskiego. Niech jego płomień rozgrzeje zimnych, pobudzi biernych, by się zerwali i poszli razem z nami do walki o nową Wieś i Nową Polskę.

. . . .

Przybywajcie na tę wielką uroczystość jak najliczniej."

Ślub ks. Windsoru z p. Warfield

Książę Windsoru i pani Warfield jako zwykli obywatele, złożyli d. 4 b. m. przed merem Monts dr. Mercier przepisaną formułę ślubu cywilnego, po którym odbyła się skromna uroczystość ślubu kościelnego według obrządku angielskiego. Ceremonja, jakkolwiek utrzymana formalnie w ramach ściśle prywatnych, nabrała dużego rozgłosu w całej Francji. Świadczy o tem przedewszystkiem zainteresowanie całej prasy francuskiej, poświęcającej uroczystości ślubu ks. Windsoru bardzo wiele uwagi i miejsca.

Na dworcu oczekiwało kilka wagonów z podarunkami i kwiatami, przeznaczonemi dla zamku Cande. Nie mniejszy ruch panował na lotnisku w Tours.

Monts, od świtu udekorowane flagami brytyjskiemi, nie mogło dosłownie pomieścić napływających turystów.

Biskup Londynu, który z polecenia kościoła anglikańskiego wraz z biskupem Fulham sprawuje nadzór nad duchownymi anglikańskimi na kontynencie, wysłał do duchownego Jardine depeszę,

w której protestuje przeciwko ślubowi kościelnemu b. króla i pani Wallis Warfield.

Depesza zaznacza, że ślub zostaje udzielony bez pozwolenia zwierzchności kościoła anglikańskiego.

Sytuacja, według oświadczeń biskupów anglikańskich, nie jest wyjaśniona, ponieważ kościół anglikański nie uzna ślubu pobłogosławionego przez duchownego Jardine'a za prawomocny ślub kościelny.

Obóz pułkownika Koca

W dniu 1 czerwca odbyła się w lokalu głównym Obozu Zjednoczenia Narodowego konferencja prasowa, na której szef sztabu OZN płk. Kowalewski udzielił wyczerpujących informacji o obecnym stanie organizacji OZN.

Po przemówieniu płk. Kowalewskiego obecni na konferencji dziennikarze zadawali pytania, na które szef sztabu OZN udzielał odpowiedzi.

Między innemi oznajmił co następuje:

Gdy zwracają się do nas z zapytaniami, czy nasz obóz to faszyzm, czy hitleryzm, czy może korporacjonizm, odpowiadamy, że to jest polonizm, coś ściśle polskiego, zastosowanego do specyficznych polskich warunków.

Na pytanie czy zamierzona jest współpraca z zarządami organizacji lewicowych i wolnomyślnych, jak naprzykład Związek nauczycielstwa polskiego — odpowiedział:—Przedewszystkiem te organizacje nie chcą z nami rozmawiać. Warunkiem podstawowym rozpoczęcia rozmów jest zasadnicza zgoda na naszą deklarację. Gdyby kierownictwo ZNP stanęło na gruncie tej deklaracji, to oczywiście rozmowy byłyby możliwe.

Na pytanie, czy w związku z bytnością Marszałka Śmigłego-Rydza na komersie „Arkonji" i, co się przez to rozumie „wyciągnięcie ręki" do młodzieży akademickiej będzie przez OZN rozwijane i kontynuowane —p. Kowalewski odpowiedział: Na tym odcinku prowadzone są prace przygotowawcze, które jeszcze nie są zakończone. Dlatego trudno mi o tem mówić.

Na zakończenie płk. Kowalewski oświadczył zgromadzonym, że OZN nie posiada własnego organu prasowego, nie chce się wiązać z żadnem pismem i w najbliższym czasie nie ma zamiaru własnego organu stwarzać.

Obóz będzie dążył do stworzenia silnego rządu ale będzie oddziaływał poprzez czynniki nadrzędne.

Żarówka o jaskrawości większej niż słońce

Mniej, więcej przed rokiem donosiły prawie wszystkie gazety świata o epokowym wynalazku holenderskiego badacza Bola, któremu udało się skonstruować (w laboratorjach Philipsa w Eindhoven) żarówkę, ściślej mówiąc, lampę rtęciową o małych rozmiarach i o ogromnej jasności. Lampa ta składa się z rurki kwarcowej, w której znajduje się słup rtęci o średnicy kilku, a długości kilkunastu milimetrów.

Rozważania teoretyczne naprowadziły Elenbaas'a na myśl, że dalsze zmniejszenie średnicy i długości słupka rtęci winno spowodować znaczne zwiększenie jaskrawości lampy. Przypuszczenie jego okazały się słuszne. Zrobiono doświadczenie z lampką, a raczej lampeczką, o średnicy wewnętrznej jednego, a długości dziesięciu milimetrów. Średnica zewnętrzna tej „lampy" wynosiła trzy i pół, a długość mniej więcej jednej czwartej zapałki. Przez lilipucią tę lampę przepuszczono prąd około dwóch amperów przy napięciu 805 wolt. Miniaturowa „lampa" świeciła przy tem z siłą 11 tysięcy świec, a ciśnienie wewnątrz niej wynosiło 200 atmosfer! Najsilniej świeci środek lampy, którego jaskrawość, mierzona dowcipnie urządzonym fotometrem, wynosiła 180 tysięcy świec na centymetr kwadratowy, podczas kiedy jaskrawość słońca w stosunku do tej samej płaszczyzny wynosi „tylko" 165 tysięcy świec!

Dziennie pali się 100 tysięcy worków kawy w Brazylji.

Od wielu dni dniem i nocą płonie w stanie San Paulo (Brazylja) 27 olbrzymich stosów. W ciągu doby producenci niszczą po 100 tys. worków kawy. Brazylja ma nadzieję, że w ciągu kilku miesięcy pozbędzie się całego nadmiernego zapasu kawy.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki. Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku. Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27 tel.11-79.